

Warszawa, 13 września 2017

Dr hab. Iwona Kurz
Instytut Kultury Polskiej
Wydział Polonistyki
Uniwersytet Warszawski

Recenzja rozprawy doktorskiej mgr. Jacka Dziekana

Od rytuału do konfliktu.

Żałoba posmoleńska oraz spór o krzyż żałobny jako wydarzenia medialne
napisanej pod kierunkiem prof. dr. hab. Wojciecha J. Burszty (UH SWPS)

1.

Celem, który postawił sobie autor rozprawy *Od rytuału do konfliktu. Żałoba posmoleńska oraz spór o krzyż żałobny jako wydarzenia medialne*, jest „dokonanie rekonstrukcji żałoby narodowej – ogłoszonej 10 kwietnia 2010 roku i trwającej formalnie do 19 kwietnia – oraz konfliktu o obecność krzyża żałobnego pod Pałacem Prezydenckim latem tego roku jako powiązanych ze sobą wydarzeń medialnych”. Na wstępie podkreślić należy sam wybór tematu: miarą ambicji mgr. Jacka Dziekana jest nowatorskie ujęcie kwestii, która nie tylko doczekała się już kilkunastu co najmniej opracowań naukowych, ale jednocześnie podlega bezustannej debacie publicznej, co oczywiście potwierdza wagę problematyki, ale zarazem zaciemnia i utrudnia analizę.

Autor rzeczywiście znajduje nową perspektywę: stawia pytanie o rolę mediów. Pytanie to nie dotyczy jednak towarzyszenia wydarzeniom posmoleńskim przez media, ale ich ewentualnego współudziału czy wręcz sprawstwa w procesach społecznych. Problem ten sformułowany został nie na poziomie treści debaty i ewentualnego wzmacniania wspólnoty lub podsycania konfliktu w efekcie publikowanych komentarzy i stanowisk, ile, głębiej, na poziomie wytwarzania warunków tych procesów. Zgodnie z tezą autora siła, z jaką media skonstruowały żałobę posmoleńską, również i przede wszystkim jako wydarzenie medialne – ustanowione w zdefiniowanym społecznie centrum (okolice Pałacu Prezydenckiego, w dalszej kolejności na lotnisku Okęcie oraz na Wawelu), następnie rytualnie (zgodnie z terminologią autora rozprawy) wzmocnionym za sprawą obecności sprawozdawców i kamer, które rzeczywistość nie tylko mediatyzowały, ale też dokonywały w nią

ingerencji – przełożyła się na siłę sporu o krzyż, wynikającą między innymi właśnie ze znaczenia tego medialnie zrytualizowanego centrum: „intensywna mediatyzacja żałoby posmoleńskiej, innymi słowy: efektywnie skonstruowane wydarzenie medialne, sprzyjało transformacji rytuału w konflikt” (s. 9). Jednocześnie dokonywało się także istotne sprzężenie zwrotne „pomiędzy polityką ceremonialną państwa (w formie zinstytucjonalizowanej żałoby narodowej i jej rytuałów) a polityką rytualną instytucji medialnych (redakcji i zarządów prasowych, telewizyjnych, radiowych, internetowych), [które] zaowocowało dominującym dyskursem publicznym, konstytuującym interesujące nas wydarzenia medialne: metaforą katyńską, zinstrumentalizowaną w otwartych ramach traumy kulturowej Katynia” (tamże).

Autor próbuje zatem połączyć w jednym splocie politykę, spór tożsamościowy i właśnie media. W efekcie zaproponowana przez niego perspektywa jest nie tylko odświeżająca, ale też w istotny sposób uzupełnia dotychczasowe interpretacje, przede wszystkim dzięki sugestywnemu przedstawieniu mechanizmów medialnych.

2.

Podstawowym zapleczem metodologicznym pracy jest medioznawstwo, ale w jego odmianie opierającej się determinizmowi technologicznemu (choć niekoniecznie instytucjonalnemu), z jednej strony wrażliwej antropologicznie na praktyki komunikacyjne, z drugiej – świadomej kontekstu kulturowego, zarówno historycznego, jak i społeczno-politycznego. W tym sensie autor podejmuje, zasadniczo udaną, próbę podejścia interdyscyplinarnego, z definicji kulturoznawczego.

W kontekście medialnym mgr Jacek Dziekan opiera się na pracach Nicka Couldry’ego, twórczo przetwarzając wezwanie z jego książki *Media Rituals. A Critical Approach* (2003), postulującej między innymi konieczność przemyślenia na nowo pojęcia wydarzenia medialnego. Zaproponowane wcześniej, jeszcze w połowie lat 90. przez Daniela Dayana i Elihu Katza, podkreślało społeczną wagę wydarzeń (historycznych) transmitowanych na żywo, zastępujących dziś święta narodowe czy religijne w roli zworników wspólnoty. Media w tym ujęciu nie tylko pośredniczą w transmisji, ale też ingerują w samo wydarzenie. W perspektywie Couldry’ego, a za nim autora rozprawy, mamy do czynienia z czymś dużo więcej niż ingerencją, a czynny udział mediów w kreacji wydarzenia staje się jednocześnie formą legitymizacji ich

kapitału symbolicznego. Media nie tyle dają dostęp do centrum wydarzenia, ile naturalizują swoją centralną rolę za sprawą obecności w centrum wydarzenia i wzmacniania go – jak pisze mgr Jacek Dziekan, „konstruowana jest orektyczna siła zrytualizowanego świata mediów, który swój biegun ideologiczny (»to, co pokazujemy, jest rzeczywistością społeczną«) czyni atrakcyjnym przez biegun emocjonalny (»każdy z nas może być uczestnikiem świata mediów, być widocznym i ważnym dla innych«)” (s. 70). Wybiegając nieco naprzód, można zatem powiedzieć, że jeśli jakaś instytucja wygrała społecznie na konflikcie smoleńskim, przynajmniej w krótkiej perspektywie, to właśnie media.

W tej części pracy (rozdział drugi przede wszystkim) autor przekonująco przygotowuje narzędzia do swojej analizy, kompetentnie odtwarzając, a także przekonująco przetwarzając na swoje potrzeby propozycje teoretyków medioznawstwa. Jeśli czegoś brakuje w tym wątku, to być może mocniejszego wprowadzenia instytucjonalnego kontekstu działania mediów w Polsce (nb. sam autor podnosi w swoich polemikach z teoretykami przywoływanymi w rozprawie argument braku kontekstu kulturowego). Czy ma dla naszej sceny medialnej i miejsca na niej wydarzeń posmoleńskich znaczenie, że pewne wzorce – np. związane z familiaryzacją form towarzyskich i wizerunku osób publicznych albo, na zupełnie innym poziomie, z prywatyzacją obiegu – przyszły do niej jako gotowe z zewnątrz? Na ile pozycja mediów uwikłana jest w nieustający spór o tzw. misję publiczną? Itd. Itp.

3.

Kolejnym krokiem wstępnym przed właściwą analizą jest w rozprawie rys historyczny związany z nowoczesnymi przemianami żałoby, określanej w pracy jako tradycja wynaleziona. W swojej rekonstrukcji mgr Jacek Dziekan powołuje się głównie na badaczy z kręgu „Annales”, co oczywiście jest uzasadnione i przekonujące, ale nadto pobieżnie odnosi te rozważanie do polskiej nowoczesności. Polskie rozumienie żałoby, utrwalone w określonych wzorcach praktyk przez ostatnie (z grubsza) dwieście lat, wydaje się podstawowe dla analizy sytuacji posmoleńskiej, a kwestia „paradygmatu źródłowego męczeńskiej śmierci za wspólnotę” (s. 139) odegrała w niej istotną rolę – co przecież autor zauważa, ale niedostatecznie podejmuje w analizie. Podobnie częścią wyobraźnie zbiorowej są różne „wielkie pogrzeby” polskich wieszczów (do Mickiewicza

do Piłsudskiego), ale też zwykłych „poległych” (manifestacje 1861 roku) uwznioślonych ofiarą za ojczyznę, znane dziś także za sprawą zapośredniczeń medialnych, fotografii, a potem kronik filmowych. Można sądzić, że praktyki medialne są w tych wyobrażeniach zakorzenione i zadłużone, a 1989 rok nie jest momentem zerwania i radykalnej redefinicji żałoby – albo też należałoby taką tezę uzasadnić.

Tym bardziej niezrozumiały jest w tym kontekście brak odniesienia w rozprawie do książki Dariusza Kosińskiego *Teatra polskie. Rok katastrofy* (2013). Mgr Jacek Dziekan dokonuje we wstępie rekapitulacji istniejących wyjaśnień konfliktu smoleńskiego, powołując się między innymi na prace Wojciecha J. Burszty, Wiesława Godzica, Tadeusza Sozańskiego i Jacka Wasilewskiego, którzy uwzględniają w swoich diagnozach kontekst medialny. Praca Kosińskiego jest interpretacją wydarzeń na Krakowskim Przedmieściu z punktu widzenia performatyki i dramaturgii społecznej, w oczywistej relacji do paradygmatu romantycznego. Autor posługuje się zatem, krytycznie rzecz jasna, jednym z najważniejszych języków kultury polskiej, a jednocześnie metodologicznie opiera się na antropologii widowisk czy performansu – podobnie jak prace Leszka Kolankiewicza, Victora Turnera, Richarda Schechner, na których mgr Jacek Dziekan się powołuje, ale którzy o Smoleńsku nie piszą. Kosiński próbuje rozpoznać naturę „performatywnego otumanienia polskiej polityki”, analizuje „nażywość” tego procesu. Jego ujęcie byłoby istotnym uzupełnieniem rozpoznań mgr. Jacka Dziekana.

W kontekście żałoby dwa jeszcze wątki rozprawy warte są wydobyć.

Pierwszy wiąże się z tezą autora, że wzrost liczby narodowych praktyk żałobnych (dowodzi tego odpowiednia tabelka), jaki nastąpił po 1989 roku wiąże się przede wszystkim z polityką państwa jako bytu wymagającego i poszukującego ciągłych uprawomocnień. „Polityka ceremonialna”, także związana z żałobą, służyłaby zatem wzmocnieniu znaczenia państwa, a nie wynikałaby ze szczególnej rangi symbolicznej samej żałoby. Teza ta wymaga silniejszej argumentacji (i osadzenia, jak już pisałam wcześniej, w kontekście historycznym), choć dobrze splata się w wywodzie z pytaniami dotyczącymi kryzysu państwa w kontekście katastrofy smoleńskiej.

Druga kwestia jest bardziej złożona i mniej też wyraźnie wybrzmiewa w całości rozprawy jako teza, choć zarazem autor wraca do niej kilkakrotnie. Chodzi o napięcie pomiędzy zbiorowością a jednostką – i jeszcze do niego wrócę.

4.

Podstawowa jest oczywiście dla rozprawy część analityczna wprost już dotycząca wydarzeń posmoleńskich w Polsce. Przedstawienie decydujących o ich przebiegu mechanizmów medialnych jest, jak pisałam, ważnym uzupełnieniem wcześniejszych interpretacji żałoby i konfliktu o krzyż. Wywód autor jest wartki i poznawczo satysfakcjonujący – istotnie pogłębia nasze rozumienie roli mediów, jako współtwórców dyskursu publicznego, a także ciekawie odwraca Turnerowską matrycę – od konfliktu do rytuału (nawet jeśli mowa tutaj o nieco innym rozumieniu wspólnoty niż ta, do której prowadzi rozumowanie antropologa). Niemniej, nie jest to wywód nie budzący wątpliwości czy nie prowokujący do polemik.

Ważne pytanie dotyczy głównego bohatera pracy, czyli mediów, i szerzej pytania o podmiot opisywanych mechanizmów i procedur. Za socjologiem Markiem Czyżewskim autor rozprawy pisze o dwóch możliwych strategiach radzenia sobie z sytuacją traumatyczną – za pomocą konfliktu lub konstruowania wspólnoty – nie jest jednak jasne, kto wybiera te strategie. Ile w tym celowego i racjonalnego działania – i czyjego? Hipostazuje się tu media jako pewien uogólniony podmiot, działający intencjonalnie, podobnie jest w wielu miejscach pracy, gdzie na przykład żałoba narodowa staje się efektem „propozycji” Bronisława Komorowskiego (s. 88), albo gdy autor konstatuje: „Nie powiodło się także zastosowanie innych scenariuszy wytwarzania dyskursu katastrofy smoleńskiej, wyzyskujących przekładalność perspektyw zorientowaną na porozumienie” (s. 162).

Kolejna kwestia dotyczy analizowanego materiału.

Twórcami centrum wydarzenia medialnego są w największym stopniu stacje telewizyjne. Autor tymczasem opiera się przede wszystkim na materiale prasowym, komentatorskim i niejako „spóźnionym”, który z definicji inaczej odnosi się i do kwestii „wydarzenia”, i jego „nażywości”. Oczywiście rozumiem trudność z dotarciem do zapisów telewizyjnych, ale nie jest to niemożliwe, a na pewno wymaga przemyślenia w kontekście formułowanych w pracy wniosków.

Skupienie na prasie, ze szczególnym uwzględnieniem tabloidów („Super Express”, „Fakt”) – poświęcone im passusy to bardzo ciekawa część pracy – prowokuje dalsze pytania czy wątpliwości. Po pierwsze, autor słusznie zauważa, że prasa tabloidowa w czasie żałoby narodowej zrezygnowała ze strategii kreowania wspólnoty

emocji za pomocą narracji wiktyimizujących. Nie jest to jednak jedyna strategia „czerwoniaków”, a same te narracje mają silną podstawę w trwałym w polskim społeczeństwie podziale na „my” i „oni”.

Warto byłoby ten wątek rozwinąć i zniuansować, ponieważ – po drugie – istotną rolę w całościowej narracji posmoleńskiej odegrała familiaryzacja ofiar, w tym także osób publicznych, łącznie z prywatyzacją wizerunku prezydenta. Autor to zauważa, ale zarazem pozostaje niekonsekwentny. Raz podkreśla podążanie mediów za celebracyjną polityką państwa i Kościoła, w innym miejscu pisze o „wpływie kultury indywidualizmu na dynamikę żałoby posmoleńskiej” (s. 122). Uzwyklenie i swoiste zrównanie postaci publicznych i załogi – widoczne i w dyskursie prasowym, i (o ile pamiętam) w materiale telewizyjnym – jest nieco sprzeczne z tezą o braku przełamania państwowej strategii ceremonialnej. Mamy tu zapewne do czynienia ze zjawiskami współwystępującymi, ale w opisie wymaga to doprecyzowania. Tym bardziej, że łączy się ze wspomnianą już, ważną i trafnie rozpoznaną przez autora, kwestią postępującego „kultu jednostki” w medialnej kulturze współczesnej. Dostrzeżenie procesów indywidualistycznych w kontekście wydarzenia uznawanego powszechnie za wspólnotowe wydaje mi się bardzo cenne i ciekawe, tym bardziej warte dopracowania.

Dla porządku już tylko dodam, że mgr Jacek Dziekan właściwie rezygnuje w rozprawie z analizy wydarzeń pomiędzy okresem żałoby a decyzją o usunięciu krzyża – ten wybór ma swoje uzasadnienie, ale być może niektóre z elementów tego swoistego okresu przejściowego byłyby istotne dla opisu wykształcenia się wspólnoty obrońców krzyża. Mam tu myśli na przykład spory związane z likwidacją zniczy na Krakowskim Przedmieściu czy na przykład ze szczególną rolą Jana Pospieszalskiego jako dziennikarza mediów publicznych, a jednocześnie istotnego przedstawiciela „obrońców”. Tę kwestię stawiam jednak raczej jako pytanie czy sugestię niż zarzut – jestem ciekawa, jakie wnioski wynikające ze swojej metody analizy mediów wyciągnąłby autor w tym kontekście.

5.

Część kłopotów związanych z wrażeniem braku precyzji wynika, jak sądzę, z języka rozprawy. Osobne miejsce zmuszona jestem poświęcić redakcji tekstu – „język jako źródło cierpień”: zna ten ból zapewne każdy czytelnik i każda recenzentka. Przy

fascynującym temacie, materiale i inspirujących pomysłach interpretacyjnych najmniej uwagi autor poświęca stronie językowej, właściwie w każdym jej wymiarze.

W wywodzie wiele jest dygresji, które niekiedy wywołują poczucie chaosu, a też – niepotrzebnie w kontekście najważniejszych problemów rozprawy – prowokują do polemik czy niezgody (na przykład: w jakim sensie – w pentadzie dramaturgicznej – „przeciek do mediów” jest wykonawstwem aktu decyzji o pochówku, na dodatek z intencją uczczenia prezydenta?, s. 192; uchodźca ze smartfonem nie jest tak samo wyzbyty miejsca, jak jego kolego bez telefonu, ponieważ z jednej strony potrzebuje dostępu do prądu, z drugiej – ma dostęp do bliskich czy konta w banku, s. 101; psychoanaliza nie naturalizuje wydarzenia traumatycznego – zostaje ono rozpoznane jako traumatyczne w efekcie niemocy opanowania go symbolicznie, s. 151).

Najistotniejsza kwestia dotyczy użycia terminologii; nakładają się tu na siebie precyzyjne, akademickie użycia pojęć (na przykład „mit”) z różnych jednak porządków interpretacyjnych, zmieszane na dodatek z przywołaniami metaforycznymi czy wręcz potocznymi (na przykład stereotyp w kontekście figury Polaka-katolika, który, gdy powstaje i jest używany w wieku XIX, stereotypem nie jest; np. s. 246). Można też zapytać, w jakim sensie spirala może być rytualna (np. s. 111), albo czego dowiadujemy się z definicji dyskursywizacji jako procesu wytwarzania dyskursu (s. 125), oraz czy naprawdę konieczny jest neologizm „centrologizacja”, zamiast „centralizacja” (s. 171). W całości pracy miesza się żargon akademicki, na dodatek pochodzący z różnych języków humanistyki, ze stylem potocznym. Nie tylko jest to zniechęcające, ale też utrudnia po prostu zrozumienie tekstu.

Najlepiej demonstruje to problem z samym podmiotem pracy, który nie wie, czy jest mnogi („hipoteza, jaką stawiamy”), czy trzecioosobowy („autor postawił sobie”, obie formy niemal obok siebie na s. 9). Kontrastuje to ze wspomnianą potocznością stylu („jako się rzekło”, s. 30; „idźmy dalej”, s. 104), a także – co ważniejsze – deklaracją autora, że „tekst ten ma wymiar osobisty” (s. 16). Może lepiej byłoby zastosować formę pierwszoosobową, przyjętą dziś powszechnie w humanistyce? W każdym razie warto ją ujednolicić i sprawić, by była mniej pretensjonalna.

Urodę – ale też precyzję – odbierają tekstowi także liczne wyliczenia zamiast wyvodu oraz tabelki, które niekiedy wywód zastępują, a nie uzupełniają.

Poza tym w pracy znajdujemy liczne błędy gramatyczne („medialnego widoku niesionego na marach ciała papieża-Polaka, przybranego w liturgiczne szaty, trudno zapomnieć”, s. 44; „w wątpliwość poddana została”, s. 164), logiczno-składniowe („przemiana utraconego obrazu ojca w figurę przodka pozwala na przewycięzenie elementu ahistorycznego w historyczny, nieosobowego w osobowy, ogólnego w specyficzny”, s. 20; „wspólną cechą tekstów było ich rytualne nachylenie”, s. 55), stylistyczne („inkryminowany tekst”, s. 49), a także urwane zdania („natomiast prawa strona oraz dół kolumny to przestrzeń ekspozycji osób, którym społeczne zło i z którymi czytelnik może się identyfikować”, s. 169), rzeczowe („baumanowski kompleks mumii”, s. 101 – zamiast bazinowski; podobnie pojęcie synoptykonu należy raczej do Thomasa Mathiesena niż Zygmunta Baumana), błędy literowe na granicy rzeczowych („paryskie Perle-Lache” zamiast Père-Lachaises, s. 24; Hollywood Boulevard, s. 104), brak akcentów w nazwiskach francuskich (np. Ariès), niekonsekwentna pisownia liczebników, brakujące i nadmiarowe przecinki, liczne literówki, powtórzone litery i fragmenty wyrazów.

Przykłady podaję wybrane, ale w całości tekstu mamy do czynienia z ich nagromadzeniem, które utrudnia lekturę i świadczy co najmniej o nadmiernym pośpiechu, autora rozprawy.

6.

Wszystkie te uwagi nie zmieniają jednak tego, że mamy do czynienia z tekstem żywym, kompetentnym, poznawczo satysfakcjonującym i przynoszącym istotne wnioski w dziedzinie kulturowej analizy mediów, a w efekcie interpretacji wydarzenia, nie tylko medialnego, jakim jest w polskiej historii najnowszej katastrofa smoleńska i jej konsekwencje (kiedy piszę te słowa, trwają właśnie obchody kolejnej miesięcznicy...).

Z całym przekonaniem rekomenduję rozprawę mgr. Jacka Dziekana do dalszych etapów postępowania w przewodzie doktorskim.

